

Luksus

Co jakiś czas odbija mi szajba.

Niektórzy kwitują to terminami medycznymi, ale ja po prostu lubię zabawki. W dodatku dostałem w genach po ojcu „instykt kolekcjonera”, co prowadzi do ich nadmiaru.

Maciej Stryjecki

Zwielu nie korzystam, ale mam satysfakcję „pomocania”. W piosence jest: „obracam w palcach złoty pieniądz”, ale to nie tak. To nie lokata kapitału – już bardziej jej zaprzeczenie i „podwójny kac”. Jeden drink za daleko w sobotę, wizyta w sklepie internetowym, „zapłać”, a rano: „mamo, co ja zrobiłem”.

Pamiętką po opisanych przygodach jest kolekcja fajek, japońskich noży kuchennych, szczyrzyków, komiksów, butów na arktyczną zimę, profesjonalna myjka ultradźwiękowa do okularów, zapas żarówek LED w komórce lokatorskiej i ostrych sosów w lodówce. Znajdzie się jeszcze parę innych dziwolągów. Jedne przydatne, drugie – popychane w szafkach.

Znacie tę opowieść o prawdziwym, wsiowym Jankesie? Zbierał kubki. Jeden dostał od córki, drugi z okazji awansu, a trzeci ukradł z francuskiej knajpy w trakcie balangi z kolegami. Nie kojarzy, jak to było, ale kubek świadkiem. Każdy jest pamiętką; połowa ma utracone ucho. Ani się wygodnie napić kawy, ani postawić na stole, jak przyjdą goście. Szkoda wyrzucić, bo serce pęka i łezka się w oku kręci. Kubek jest ulubionym prezentem, więc z biegiem lat się zbiera. W pewnym momencie szafki w kuchni przestają się domykać, a kołki w ścianach zaczynają luzować. Co wtedy robi Jankes? Kupuje większy dom.

Jeżeli też tak macie, to znaczy, że żyje w Was chłopiec. Wychowany za Gierka, kiedy na sklep mięsny mówiło się „nagiehaki” – z japońska, bo w TVP leciał „Szogun”. Zastanówcie się przy okazji,



czy aby nie kupujecie wszystkich gadżetów Apple’a, bo „są potrzebne i w ogóle super”. I jak to ukrywacie przed żoną, ewentualnie sprzedajecie jej kit, że „ten pro to od kolegi, który pozbywał się starego; wziął nówkę, więc była okazja”. Ja nie mam baby w domu, więc mogę sobie pofolgować. Nie żałuję, bo choć z wiekiem przemija.

W pokoju „komputerowym” mam za to kolekcję DVD – pamiętkę z szajby późnych lat 90. Połowa to śmieci, ale druga okazała się ponadczasowa. Komplet De Funesa, „Lalka”, „Chłopi”, „Kariera Nikodema Dyzmy”, antologie Chaplina i Bustera Keatona, Benny Hilla, oczywiście „Gwiazdne wojny” i „Star Trek”, sporo klasyki. Do tego się wraca i wcale nie potrzeba rozdzielczości 4K. Maklakiewicz, Himilbach i Kondratiuk jej nie wymagają.

Tak się złożyło, że moja kochana plazma Panasonica po 15 latach „zła-

pała” kilka pasków w niezbyt pasującym do reszty odcieniu i przyszła pora „na nowego telewizora”. Wylądował w domu, jest uciecha i zaraz podłączanie. A tu zonk, bo nie ma eurozłącza i nie da się podłączyć starego Denona, który mi służył przez 10 lat. Trzeba więc kupić coś nowego, ale za torbę śliwek, bo tu akurat nie mam wymagań. Szukam więc. Są różne opcje, już od 200 zł. Jak się zepsuje, to nie szkoda wyrzucić. Mniej go żal niż kubka ze zjazdu mistrzów argentyńskiego tanga.

Pojawia się jednak zasadniczy problem. Lubię przesłać dźwięk przez system stereo, bo Tempo z Makiem dają trzy razy większą przyjemność niż nagłośnienie multipleksu w warszawskiej Arkadii. „Star Trek” bez tego to lipa, nie wspominając o koncercie The Corrs (odwalcie się, wiem, ale lubię popatrzeć na Andree). Zawsze wtykałem zincze i było z głowy. A teraz?

Jakieś optyki-pizdryki albo złącza do serwerów i innych bajerów. A dwie dziurki RCA to nie łaska? Przecież to miał każdy DVD-padalec z epoki prawdziwego białego sera.

Czasy się zmieniły. Teraz stereo to luksus. Winył, lampa, lampka wina, czyli coś dla krawaciarzy od „product managera” wzwyż.

Googluję więc i widzę, że nikt tych dziurek nie oferuje. A jeśli już, to rozmowa się zaczyna od 1700 zł w górę. Jedynie Pioneer, ale ludzie narzekają na menu... Owszem, są Arcamy, Oppo, najwyższe Panasoniki, ale to wypas i szczyt cenników. Większość koncertów „liniowe wyjście audio” wysłało do Krainy Wiecznych Łowów, tym samym oddając pole audiofilskim manufakturom. Ale taka stara pierdoła jak ja niekoniecznie poszukuje najnowszego skalowania. Za to chce mieć przyjemność łaskotania się głosem Andrei lub patrzenia, jak Elvis kręci kciukiem, a Morrison wieszczy koniec wszystkiego, choć sam jest już po drugiej stronie lustra.

Ostatecznie można sobie odpuścić Blu-ray i postawić pod telewizorem miniPC albo miniMaka. Za parę lat wszystkie filmy będą w necie i będzie można sobie dokupić inteligentny, eksabajtowy dysk (polski grafen atakuje) na wszystko. Tylko wtedy po co mi te pięć półek w komputerowym? I czy to sprawi, że powtórnie odkryją Kubricka?